

DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Zdemaskowanie niemieckich kłamstw Obca „eskadra” nad Berlinem parawanem dla zbrojeń tajnych i jawnych

PARYŻ, 25. 6. Prasa paryska zajmuje się sprawą tajemniczych samolotów nad Berlinem, porównując czas pojawienia się tych samolotów nad stolicą Rzeszy z ogłoszeniem komunikatu agencji Conté i dochodzi do wniosku, że agencja

miła się z prawdą.

Komunikat agencji ukazał się o godz. 22.30, a o godz. 22.25, według rezultatów badań dziennikarzy zagranicznych, żadna instytucja urzędowa w Berlinie, kierująca ruchem samolotów, więc przede wszystkim Tempelhoff, nie o samolotach obcych, znajdujących się czy to nad Berlinem, czy to nad innym miastem Rzeszy — nie wleciała.

Gęsta sieć stacji samolotowych w Niemczech wyklucza przelot „Eskadry”

jak pisał z rozkazu dzienniki niemieckie, nad terytorium Rzeszy.

Wymienienie w komunikacie agencji Conté miast, nad którymi również widziano samoloty, każe się domyślać, że podejrzenia o zorganizowanie tego raidu o charakterze prowokacyjnym

rzucą się na Francję.

Analizując źródło kłamliwego komunikatu agencji Conté, „Le Rempart” przypomina, iż w najbliższych dniach rozpoczyna się w Niemczech

tydzień lotniczy.

Drugim momentem tej dawno zorganizowanej prowokacji jest chęć wykazania światu, iż Niemcy nie posiadają pościgowych samolotów i skazane są całkowicie na łaskę napastników.

Dalej pisma podają treść odezwy, ziruconej rzekomo przez tajemnicze samoloty, której przedruk został wzbroniony w prasie niemieckiej.

Zabójca prezydenta Peru odebrał sobie życie

LIMA, 26. 6. — Tel. wł. — W więzieniu tutejszem odebrał sobie życie Filomeno Sago, oskarżony o zabójstwo prezydenta San Cheza Cerro.

Sago przy pomocy ostrego kawałka szkła przeciął sobie żyły, następnie zaś powiesił się na przewodzie lampy elektrycznej.

Trzęsienie z emi na Sumatrze

LONDYN, 26. 6. — Z Amsterdamu donoszą, że południowa część wyspy Sumatry została nawiedzona przez gwałtowne trzęsienie ziemi. Według pierwszych doniesień 67 osób poniosło śmierć.

mieckiej:

„Lud walczy, Hitler kłamie i oszukuje Niemcy. Niemieckie stronnictwo komunistyczne zaczyna atakować”.

MOSKWA, 25. 6. Tajemnicze demonstracje lotnicze nad Berlinem „Prawda” uważa za inscenizację, mającą na celu usprawiedliwienie jawnych i tajnych zbrojeń niemieckich.

W specjalnym komentarzu redakcyjnym czytamy: — Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że demonstracje lotnicze były dziełem Goeringa.

Chodzi nie tylko o propagandę awiacji niemieckiej lecz również o zademonstrowanie tego, co ministerstwo lotnictwa przygotować może u Junkersa i Fokkera. Samoloty, które w Berlinie określono jako „nieznanego w Niemczech ty-

pu” są dobrze znane ministrowi Goeringowi.

Powyższy komentarz stanowi pierwsze zdecydowane wystąpienie prasy sowieckiej przeciwko zbrojeniom niemieckim.

Ile płaci do Z.U.P.U. pracownik i pracodawca od 1-go lipca b. r.

Na mocy rozporządzenia rady ministrów z dnia 17-go b. m. została — jak donosiliśmy — podwyższona do wysokości 2,8 proc. płacy podstawowej składka do Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych na pokrycie świadczeń z tytułu braku pr. cy.

Rozporządzenie Rady Ministrów

Eksplzja w Bazylice św. Piotra

RZYM, 25. 6. Około południa jakiś nieznanymi osobnik, wchodząc do Bazyliki św. Piotra, pozostawił u jednego ze służących kościelnych mały pakietek, który w kilka chwil potem eksplodował, raniąc lekko 3

mężczyzn i jedną kobietę.

Wybuch był tak słaby, że nie uszkodził murów kościelnych, a znajdujący się wewnątrz Bazyliki nie słyszeli nawet detonacji.

Zabity policjant w walce z bandytami

WILNO, 26. 6. W czasie obławy nocnej, przeprowadzonej przez policję powiatową na terenie powiatu mołodziecańskiego, jeden z patroli policyjnych napotkał w odległości około 10 km. od Mołodeczna koło wsi Żerłaki dwu osobników, których wezwał do wylegitymowania się.

Jedna z kul ugodziła posterunkowego Antoniego Grzegorzczuka w brzuch.

W czasie strzelaniny jednego z bandytów zastrzelono, drugiego obezwładniono i odstawiono do Mołodeczna.

Ciężko rannego policjanta przewieziono do szpitala w Mołodecznie, gdzie mimo pomocy zmarł.

Dwie wielkie katastrofy na torze i na lotnisku

BERLIN, 26. 6. — Tel. wł. — Wczorajsza niedziela w Niemczech połączona z sobą kilka ofiar.

Najcięższa katastrofa wydarzyła się na torze samochodowym Avus pod Berlinem, gdzie w szalonym pędzie zderzyły się dwa samochody, ulegając zupełnie zderzeniu.

Jeden z kierowców poniósł śmierć. Towarzysz jego jest ciężko ranny, tak że stan jego jest beznadziejny.

Jadąc w drugim wozie dwie osoby uratowały życie tylko dzięki temu, że

wskutek zderzenia zostały wyrzucone na trawnik.

Zarówno jednak kierowca, jak i jego towarzyszy są poważnie poranieni.

Podczas święta lotniczego w Moguncji znajdujący się na wysokości 100 metrów szybowiec został gwałtownym uderzeniem wiatru zepchnięty w dół,

tak że uległ rozbićciu.

Pilot zginął na miejscu. Jego towarzyszy zaś odniósł ciężkie rany. Dalsze pokazy lotnicze wobec tego nieszcześnie przerwano.

Napady na dwory polskie

WILNO, 26. 6. Na pograniczu polsko-litewskim zanotowano ostatnio szereg napadów na dwory polskie w powiecie olkckim i szawelskim.

Napadów dokonuje nieuchwytna banda zbrojcka, która dopuszcza się również i podpaleń zabudowań.

Kraja pogłoski, iż napadów dokonują b. członkowie związków szawelskich.

Na pograniczu polsko-litewskim zanotowano ostatnio szereg napadów na dwory polskie w powiecie olkckim i szawelskim.

Na mocy rozporządzenia rady ministrów z dnia 17-go b. m. została — jak donosiliśmy — podwyższona do wysokości 2,8 proc. płacy podstawowej składka do Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych na pokrycie świadczeń z tytułu braku pr. cy.

Gdy pracownik otrzymuje wynagrodzenie od 400 zł. do 800 zł. miesięcznie, wówczas pracodawca płaci 1,2 proc., a pracownik 1,6 proc. płacy podstawowej. Gdy pracownik otrzymuje wynagrodzenie ponad 800 zł. miesięcznie — pracodawca płaci 1 proc., a pracownik 1,8 proc. płacy podstawowej.

Za ubezpieczonych, nieotrzymujących żadnego wynagrodzenia lub otrzymujących wynagrodzenie niższe, niż 60 zł. miesięcznie, albo tylko utrzymanie jako formę wynagrodzenia — opłaca składkę ubezpieczeniową tylko pracodawca w wysokości 28 proc. płacy podstawowej, przewidzianej w grupie zarobkowej A.

Ubezpieczeni, których wynagrodzenie przekracza 720 zł., opłacają tytułem składki, niezależnie od kwoty przypadających w myśl ustępu pierwszego — 1,68 proc. od pełnej kwoty otrzymanego wynagrodzenia, podlegającej zaliczeniu do ubezpieczenia, a pomniejszonej o 720 złotych.

Wybuch granatu na poligonie

TOMASZÓW, 26. 6. — Tel. wł. — Na poligonie wojskowym w Boryczu: podczas ćwiczeń artyleryjskich 31 pułku strzelców kaw. zdarzył się tragiczny wypadek przedwczesnego wybuchu granatu.

Odtankami granatu został ciężko ranny podchorąży N. Flingier i strzelec Jan Huk. Odwieziono ich do szpitala gdzie wskutek odniesionych ran Huk zmarł. (Ro).

Zastanówmy się trochę...

A więc -- rewolucja!!

Premier angielski Mac Donald powiedział przed kilkoma dniami do jednego z dziennikarzy amerykańskich: „Jeżeli konferencja londyńska zawiedzie, uznaję, że rewolucja społeczna jest nieunikniona”.

Zapamiętajmy sobie dobrze i oceńmy wagę i znaczenie tych słów, wypowiedzianych przez człowieka polityka Wielkiej Brytanii...

A teraz z kolei posłuchajmy co mówi przewodniczący światowej konferencji gospodarczej w Londynie dr. Collin, który na łamach pisma holenderskiego „Maasbode” pisze dosłownie: „Możemy już iść do domu”.

Odbudowane w 16 lat

PARYŻ, 26.6. Miasteczko Ham, niedalego Amiens, zniszczone niemal do zgliszcz...

W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbędzie się w dniach najbliższych ślub Zofji Batoryckiej.

Przekroczenie granicy przez policjantów niemieckich

KATOWICE, 26.6. — Kilka dni temu czterej policjanci niemieccy przekroczyli granicę koło miejscowości...

Fabryka banknotów wyryta w Szwajcarii

GENEWA, 26.6. — Tel. wł. — Policja szwajcarska aresztowała w Genewie, w Montreux i w Bernie 8 osób, które przywiozły do Szwajcarii fałszywe pięciofrankówki, fabrykowane w Medulanie.

Książę K'rol szwedzki w cesarzu Japońskim

TOKIO, 26.6. — Tel. wł. — Bawiały tu książę Karol szwedzki złożył w towarzystwie posła szwedzkiego przy rządzie japońskim wizytę cesarską.

Pogoda

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, Włocławek, Polesie; Pochmurno z opadami. Ciężko (temperatura około 11 st.). Umiarkowano, na wybrzeżu przeważa wiatry zachodnie.

Pozostałe dzielnice: Zachmurzenie umiarkowane. Dość ciepło. (temperatura rankiem do 15 st.). Stały, potem umiarkowane wiatry zachodnie.

albo przekazanie dalszych obrad poszczególnym komisjom w nadziei, że komisje doprowadzą w końcu do jakiegoś wyniku”.

Naszem zdaniem konferencja londyńska nie doprowadzi do niczego, bo doprowadzić nie może...

A wówczas... Czy sprawdzi się przepowiednia Mac Donałda? Sądzimy, że ten maż stanu nie był nigdy tak bliski praw...

Wódcom niedozwolonego buntu marynarzy, komunistki holenderscy nie ustają w swej robocie destrukcyjnej.

Okazuje się, że w stoczni wojennej „De Scheide” w Vlissingen wykryto przed paroma dniami na szeroka skalę zakrojona agitacja szpiegowska.

Sensacje wywołał wczoraj obrzymi pożar drugiej stoczni wojennej w porcie Wilton. Wobec gwałtownego wiatru wysiłki straży ognowych, zmierzające do stłumienia ognia, były bezskuteczne.

Ogień szalał przez całą noc, a nawet przerzucił się na liczne domy dzielnic portowej, wywołując wśród mieszkańców zrozumiata panikę.

Szkody wyniosły w skutku pożaru idą w miliony florenów. Pastwa płomieni padła niemal cała stocznia wraz z warsztatami pomocniczymi.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że potworny ten pożar był dziełem komunistów. Prowadzące dochodzenie władze aresztowały szereg osób, podejrzanych o działalność komunistyczną i udział w podpaleniu stoczni.

Wczoraj przed kratkami sądowymi w Warszawie stanęła głośna w swoim czasie przywódczyni bandy złodziejskiej, pokojówka, Helena Pszczółka, która wraz ze swą siostrą Janiną i towarzyszkami odpowiadała za napad na mieszkanie radcy majątku Ujazdów w powiecie miński - mazowieckim Stanisława Gajsa.

Cała banda, złożona z 6-ciu osób, przybywszy na miejsce, oczekiwała się w lesie zapadnięcia mroków i pod ich osłoną, a pod wodzą kobiecego her-

szta w męskim przebraniu, udało się do mieszkania radcy.

Janina Pszczółka, również ubrana po męsku, steroryzowała dozorcę, a Helena razem z Antonim Kuchtą, Stefanem Marczykiem i Janem Piekarczykiem, wtargnęła przez wybite okno do wnętrza. a tym przywódczyni bandy wyciągnęła schowanego pod stołem Gajsa, towarzysze zaś przystąpili do plondrowania mieszkania. Sposobni jednak, zbiegli, zabierając jedynie trzy kołuchy.

Siostra jej, Janina, zeznała, że wzięła udział w napadzie, chcąc czuwać nad Heleną, o którą obawiała się, by towarzysze nie wyrzadzili jej krzywdy.

Reszta uczestników tej wyprawy, również przyznała się do winy, składając ją głównie na Helenę Pszczółkę, jako główną organizatorkę całego napadu.

dy, jak właśnie w owym momencie, kiedy mówił o nieuniknionej „rewolucji społecznej”, ja...

Komuniści mszczą się za stłumienie ruchu w marynarce wojennej

AMSTERDAM, 26.6. — Tel. wł. — Mimo stłumienia ruchu komunistycznego na okrętach holenderskich marynarzy w wojennej i aresztowania części przy...

Wódcom niedozwolonego buntu marynarzy, komunistki holenderscy nie ustają w swej robocie destrukcyjnej.

Okazuje się, że w stoczni wojennej „De Scheide” w Vlissingen wykryto przed paroma dniami na szeroka skalę zakrojona agitacja szpiegowska.

Sensacje wywołał wczoraj obrzymi pożar drugiej stoczni wojennej w porcie Wilton. Wobec gwałtownego wiatru wysiłki straży ognowych, zmierzające do stłumienia ognia, były bezskuteczne.

Ogień szalał przez całą noc, a nawet przerzucił się na liczne domy dzielnic portowej, wywołując wśród mieszkańców zrozumiata panikę.

Szkody wyniosły w skutku pożaru idą w miliony florenów. Pastwa płomieni padła niemal cała stocznia wraz z warsztatami pomocniczymi.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że potworny ten pożar był dziełem komunistów. Prowadzące dochodzenie władze aresztowały szereg osób, podejrzanych o działalność komunistyczną i udział w podpaleniu stoczni.

Wczoraj przed kratkami sądowymi w Warszawie stanęła głośna w swoim czasie przywódczyni bandy złodziejskiej, pokojówka, Helena Pszczółka, która wraz ze swą siostrą Janiną i towarzyszkami odpowiadała za napad na mieszkanie radcy majątku Ujazdów w powiecie miński - mazowieckim Stanisława Gajsa.

Cała banda, złożona z 6-ciu osób, przybywszy na miejsce, oczekiwała się w lesie zapadnięcia mroków i pod ich osłoną, a pod wodzą kobiecego her-

szta w męskim przebraniu, udało się do mieszkania radcy.

Janina Pszczółka, również ubrana po męsku, steroryzowała dozorcę, a Helena razem z Antonim Kuchtą, Stefanem Marczykiem i Janem Piekarczykiem, wtargnęła przez wybite okno do wnętrza. a tym przywódczyni bandy wyciągnęła schowanego pod stołem Gajsa, towarzysze zaś przystąpili do plondrowania mieszkania. Sposobni jednak, zbiegli, zabierając jedynie trzy kołuchy.

Siostra jej, Janina, zeznała, że wzięła udział w napadzie, chcąc czuwać nad Heleną, o którą obawiała się, by towarzysze nie wyrzadzili jej krzywdy.

Reszta uczestników tej wyprawy, również przyznała się do winy, składając ją głównie na Helenę Pszczółkę, jako główną organizatorkę całego napadu.

Nasza aktywność życiowa zaznaczyła się najwyraźniej po godz. 13-ej; później, o godz. 17-ej będzie się manifestować inna passa dodatnia, przynależąca ekspansji psychicznej i fizycznej. Nowe zainteresowania, oryginalne idee i poglądy, dążenie do samodzielności i chęć dorobania sobie nowych dróg w życiu.

Wieloletni, doświadczeni, a nawet przetrucili się na liczne domy dzielnic portowej, wywołując wśród mieszkańców zrozumiata panikę.

Szkody wyniosły w skutku pożaru idą w miliony florenów. Pastwa płomieni padła niemal cała stocznia wraz z warsztatami pomocniczymi.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że potworny ten pożar był dziełem komunistów. Prowadzące dochodzenie władze aresztowały szereg osób, podejrzanych o działalność komunistyczną i udział w podpaleniu stoczni.

Wczoraj przed kratkami sądowymi w Warszawie stanęła głośna w swoim czasie przywódczyni bandy złodziejskiej, pokojówka, Helena Pszczółka, która wraz ze swą siostrą Janiną i towarzyszkami odpowiadała za napad na mieszkanie radcy majątku Ujazdów w powiecie miński - mazowieckim Stanisława Gajsa.

Cała banda, złożona z 6-ciu osób, przybywszy na miejsce, oczekiwała się w lesie zapadnięcia mroków i pod ich osłoną, a pod wodzą kobiecego her-

szta w męskim przebraniu, udało się do mieszkania radcy.

Janina Pszczółka, również ubrana po męsku, steroryzowała dozorcę, a Helena razem z Antonim Kuchtą, Stefanem Marczykiem i Janem Piekarczykiem, wtargnęła przez wybite okno do wnętrza. a tym przywódczyni bandy wyciągnęła schowanego pod stołem Gajsa, towarzysze zaś przystąpili do plondrowania mieszkania. Sposobni jednak, zbiegli, zabierając jedynie trzy kołuchy.

Siostra jej, Janina, zeznała, że wzięła udział w napadzie, chcąc czuwać nad Heleną, o którą obawiała się, by towarzysze nie wyrzadzili jej krzywdy.

Reszta uczestników tej wyprawy, również przyznała się do winy, składając ją głównie na Helenę Pszczółkę, jako główną organizatorkę całego napadu.

Nasza aktywność życiowa zaznaczyła się najwyraźniej po godz. 13-ej; później, o godz. 17-ej będzie się manifestować inna passa dodatnia, przynależąca ekspansji psychicznej i fizycznej. Nowe zainteresowania, oryginalne idee i poglądy, dążenie do samodzielności i chęć dorobania sobie nowych dróg w życiu.

Wieloletni, doświadczeni, a nawet przetrucili się na liczne domy dzielnic portowej, wywołując wśród mieszkańców zrozumiata panikę.

Szkody wyniosły w skutku pożaru idą w miliony florenów. Pastwa płomieni padła niemal cała stocznia wraz z warsztatami pomocniczymi.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że potworny ten pożar był dziełem komunistów. Prowadzące dochodzenie władze aresztowały szereg osób, podejrzanych o działalność komunistyczną i udział w podpaleniu stoczni.

Wczoraj przed kratkami sądowymi w Warszawie stanęła głośna w swoim czasie przywódczyni bandy złodziejskiej, pokojówka, Helena Pszczółka, która wraz ze swą siostrą Janiną i towarzyszkami odpowiadała za napad na mieszkanie radcy majątku Ujazdów w powiecie miński - mazowieckim Stanisława Gajsa.

Cała banda, złożona z 6-ciu osób, przybywszy na miejsce, oczekiwała się w lesie zapadnięcia mroków i pod ich osłoną, a pod wodzą kobiecego her-

szta w męskim przebraniu, udało się do mieszkania radcy.

W Polsce zarabiają — po polsku nie mówią. Dość już mamy Francuzów w naszym kraju!

Skandaliczne metody spekulantów żyrdowskich, nie tylko odbijają się na ludności Żyrdowa, ale zaciążyły również wielce ujemnie na handlu włókienniczym.

W celu oświecenia następstw nieobliczalnego postępowania „przemysłowców” żyrdowskich, współpracownik nasz od wiedził jednego z hurtowników branży włókienniczej, od dziesiątków lat prowadzącego swoje przedsiębiorstwo handlowe w dzielnicy południowej w Warszawie.

Padło pytanie: — Czy prawda jest, że obroty towarami żyrdowskimi zmniejszyły się? — Zarówno przed wojną, jak i bezpośrednio po wojnie towary żyrdowskie

były zawsze bardzo poszukiwane.

no ale fabryka dostarczała ich nam w każdej żądanej ilości i w dobrym gatunku. I klient, jak to się w handlu mówi „był obsługiwany”.

Starano się dostosować pracę fabryki do wymagań i upodobań odbiorców, a każda reklamacja była skrupulatnie badana i uwzględniana, przyczem ceny również były dostosowane do norm rynkowych.

Od kilku lat jednak jest zupełnie inaczej. — Nie wiem, czy pan da wiarę, że od pewnego czasu zdarzają się takie absurdy, że jeżeli zamówiłem towar lniany, potrzebny mi w danej chwili, np. stołową, ręczniki, to niemożliwe, że dyrekcja Zakładów ka-

zała mi płacić za zamówienie gotówką, że liczyła mi ceny nie wspólnie wysokie do cen takich samych wyrobów na rynku czeskim, niemieckim, a nawet francuskim, ale oświadcza mi, że otrzymam towar lniany tylko wtedy, jeżeli jednocześnie nabęde taką samą ilość towarów bawełnianych, chociaż w danej chwili były mi one niepotrzebne.

...Cóż miałem robić? Klienci czekali, więc wzięłem towar żyrdowski na warunkach podyktowanych przez Zakłady, ale od tej pory nie mogłem już odprawić agentów firm czeskich, i musiałem sprrowadzać towary czeskie, otrzymując ceny odpowiednie, warunki płatności normalne, gatun-

nek lepszy i naturalnie należąca obsługa. Są jednak gatunki towarów, do których używania klientela polska przyzwyczajona była od wielu lat. Otóż i tych towarów Żyrdów, albo dostarczał w bardzo niewielkich ilościach, np. przy zamówieniu 100 tuzinów ręczników otrzymywałem... I tu znowu, albo nie dostarczał ich nam wcale.

Gdy wystąpiłem z reklamacją, powiedziano mi, że kupiec ma sprzedawać to co fabryka wyrobi, a nie fabryka ma wyrabiać to, co kupiec sprzeda... Skutki takiej gospodarki nie dały na siebie długo czekać. Klienci odzwyczaili się od towarów żyrdowskich, które zastąpiły na rynku towary zagraniczne.

I dzisiaj, istotnie obroty towarów żyrdowskimi są coraz mniejsze i w dalszym ciągu będą się zmniejszać. Dla mnie, jako dla kupca jest to zupełnie jasne, gdyż są coraz droższe i gorsze.

— Jak słyszę, fabryka oblepioła jest cudzoziemcami, grubo płatnymi, więc nic dziwnego, że koszt administracyjny wpływa ją na zwyczajnie cen.

A że jest to prawda, sam muszę przyznać, gdyż w generalnej dyrekcji Żyrdowa w dziale sprzedaży jest pięciu czy sześciu dyrektorów cudzoziemców, nie rozumiejących ani słowa po polsku, gdy dawniej wystarczał tylko jeden dyrektor.

— A jaka jest przyczyna takiego stanu rzeczy? — Proszę pana, jeżeli sprzedają zajmują się cudzoziemcy, nie rozumiejący słowa po polsku, nie znający ani ludzi, ani zwyczajów, ani kraju, ani stosunków, ani gustów polskiej klienteli, jeżeli nawet z nimi rozmówić się nie można, to jakie państwo chce, żeby sprzedaż szła dobrze.

To chyba takie jasne, że nawet nie-kupiec to rozumie... — Jakże wobec tego widzi pan możliwości poprawy? — Żeby naprawić to, co Francuzi swoją polityką zepsuli, trzeba przedewszystkiem bardzo długiego czasu, no i innych ludzi, Polaków, znających gruntownie przemysł i handel polski.

A ludzi takich przecież w Polsce nie brak. — Jeżeli w najbliższym czasie metody handlowe Zakładów Żyrdowskich nie będą gruntownie zmienione, to obroty ich, a więc i produkcja, coraz bardziej będą się zmniejszać, natomiast bezrobocie będzie ogarniać coraz większą liczbę robotników w Żyrdowie — zakończył swe wywody nasz doświadczony rozmówca.

Jak się zarabia na chleb...

Od świtu do nocy za parę groszy... a właściciele cukrowni chowają do kieszeni dywidendy

Niedawno ukazało się sprawozdanie Banku Cukrownictwa, z którego wynika, że akcjonariusze tej stynnej już w całej Polsce instytucji wypłacili sobie wcale niegorszą, bo 6 proc. dywidendę...

Jeśli się zważy obecna sytuacja kraju, jeśli się wzięmie pod uwagę, że dla setek tysięcy ludzi w Polsce cukier stał się dzisiaj niedoścignym marzeniem, że są dzieci, które mimo zachęcających plakatów „Cukier krzepi” i „Matko nie żałuj cukru dziecku” nie znają zupełnie smaku tego specjału

— jeśli się to wszystko położy na jednej szali wagi, a na drugiej — 6 proc. dywidendę panów cukrowników, niezbyt przejrzyste wypadnie ten zarobek dla cukrowniczych potentatów.

— Gdzieś tam cierpi wiewcy za siłami całej plantacji buraków cukrowych. Zazieleniły się pola. — Trzeba zacząć „przenakiwać” i „przerzywać”. Do tej pracy dyrekcja cukrowni przynajmniej

Wróżby na dzis

Wczesne godziny ranne zapowiadają się jeszcze niezbyt namyślnie, zwłaszcza pod względem nowych poczynań i spraw uczuciowych.

Po godz. 9-ej zaznaczy się dodatni wpływ kosmiczny, obiecujący powodzenie w stosunkach z osobami płci odmienniej, w związku z miłością lub sztuką lub w zawieraniu nowych związków.

Godziny południowe obiecują wzrastającą stopniowo aktywność i przedsiębiorczość, która wyda dobre rezultaty.

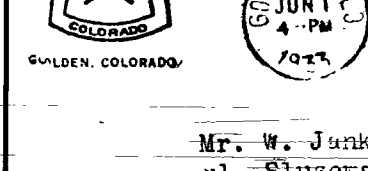
Właściwie nawet już nie kobiety, a jakiegoś moloznie pelzające, w kablat zgiebie liszki. Pracują wytrwale minimum 10 godzin dziennie za 1.50 gr.

których i tak kasa nie wypłaci w całości, tylko „zaliczkami”, a na resztę trzeba czekać mierz kilka miesięcy.

Cukrownia jest biedna... W okolicznych wschodni chłopci chętnie się buraki. Cukrownia kudi.

Tylko z dowozem k'opot, bo kołaja nie bardzo się opłaca, wczkońmi. Bogaty gospodarz przyjmuje parobka, który pracuje normalnie od 3-jej rano do 10-jej wieczorem. Zarobek? 20-25 zł. i niedzne ochłapy jakiegoś pożywienia.

To wszystko! Gospodarz tłumaczy się, że mu cukrownia też nie płaci. Wogóle, bodajże najważniejszy zarobek cukrowni polega na tem, że — zwleka z wypłatami.



Mr. W. Janko wski ul. Służewska 10, 5 m. 20 Warszawa, U. S. J. K.

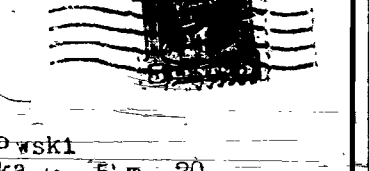
Robotnicy i ustawicy czekają na zapłatę po kilka tygodni, czasami kilka miesięcy.

Tylko od wypadku do wypadku kasa strzyknie po parę złotych, a kasjer figlarnie zapyta: — A poco wam pieniądze? przeście na wsi wszystko macie...

Robotnicy cukrowni mieszkają w różnych odległościach od fabryki. Trzeba czasami przejść do pracy — 10 kilometrów.

Najmniejsze spóźnienie, to wytracenie 7 zarobku jakiejś sumy, czasami, jeśli maister był nie w hu morze wogóle usuniecie z pracy... Kasa wypłaca co dwa tygodnie. Na otwarcie okienka trzeba czekać na dworze. Zgóra 300 chłopca czeka cierpliwie, od czasu do czasu przestępując z nogi na nogę.

Wreszcie — okienko otwarte. Zamiast normalnej dwutygodniówki — wypłata po 3 zł. Co z tem zrobić? Długów się nie spłaca, a kupić też niema co, bo w sklepikach przyfabrycznych droższyna gorsza niż w mieście. Przepić? Chyba tylko to...



Dla wielu cudzoziemców Polska dotychczas... nie istnieje, a Warszawa znajduje się... w Rosji. Oto list, który ostatnio przybył do stolicy naszego kraju z Ameryki ze Szkoły Górniczej w Kolorado.

Advertisement for Golden Colorado featuring logos and contact information for Mr. W. Janko wski.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Czy na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej niema miejsca dla Polaków?

Szanowny Panie Redaktorze! Bóg świadkiem, że ciężko mi wydać 30 gr. na list, gdyż miałabym za nie półtora litra mleka dla dzieci. ale już mnie rozpacz ogarnia, kiedy patrzę na to, co się u nas dzieje. Pożyczam codziennie od sąsiadów Pańską gazetę i cieszę się że przynajmniej jedno pismo w Polsce otwarcie walczy z bezprawiem. Maż mój zredukowany przed 4 laty, naprożno szuka pracy. Ja, mając troje dzieci, najmłodsze 5 lat i ciągle chorując, żebym nawet chciała pójść gdzieś do pracy, to nie mam z kim dzieci zostawić. Gdy żył ks. Infat Szarnbachowski, to czasem pomagał, ale od jego śmierci jesteśmy pozabawieni wszelkiej pomocy. Nie chcę zbierać, chcę pracy dla męża. Mieszkamy w Kowliu już 11 lat. Maż mój walczył za Ojczyznę, ma odznaki, jest dobrym Polakiem i patriotą. Kiedy czasem z gorczy narzekam, to jeszcze się złości i powiada, że przecież żyjemy w Polsce i że pewnie będzie lepiej. Sam się nie meczy i głoduje, ale ja patrzeć nie mogę jak dzieci biednie cierpią. Kiedy patrzę na nasze kowelskie nędzy, widzę, że wszędzie trzeba mieć protekcję, być bezczelnym, czy zostać prawosławnym, Ukraińcem lub Żydem. W magistracie słychać tylko żydowski szwargot, rosyjska albo ukraińska mowa. Polaków można policzyć na palcach. Kiedy przyszedł prosić, żeby mi darowali podatek lokalowy, bo nie mamy skąd płacić za komorne już drugi rok nie płacimy, to mi powiedziano, że ich to nie nie obchodzi. Naczelnik podatkowy p. B. nawet dobrze po polsku mówi nie umie, dla Polaków strasznie „urzędowy”, a Rosjanke, w domu mówią tylko po rosyjsku, to i nie dziwnego, tytułują go panem pułkownikiem i rząd mu płaci za polską krótką służbę, dobra emerytura. W tych dniach przyjął do służby dwóch Rosjan nie kowelskich. Jeden p. F. sprowadził się w ziemie z całą rodziną. Pan Bóg wie skąd do Kowli, z magistratu dostawał zapomogi, z Komitetu dostawał zapomogi, chodził w fakturkach, w ładnym ubraniu i teraz dostał w magistracie posadę przez p. B. Drugi także Rosjanin, otrzymuje zapomogi i dostał zajęcie. Tylko mój biedny maż nie umie być naczelnym i bezczelnym, no i jest Polakiem, rezerwowym podoficerem, był w urzędniku, to dla niego niema zajęcia. W rzeźni miejskiej jest kierownikiem Rosjanin (ma w Kowli dwa domy), przedczeka w rzeźni — żydówka, kontroler — żyd (ma swój autobus, a jego brat drukarnie), weterinarz — Rosjanin, w elektrowni miejskiej Żydzi i Rosjanie, może Filku Polaków, w karcie Rosjanie i Ukraińcy z wyjątkiem dyrektora, a to tylko instytucja miejska, wszędzie Rosjanie, Ukraińcy i Żydzi. Czy na to Polacy krwawo przelewają, by Kowli patrzył, że dla nich niema nigdzie miejsca? Radni żydowscy cały dzień siedzą w magistracie i noszą podania do burmistrza i urzędników, to zaraz mają zatwierdzone. Gdy ja złożyłam podanie, to 7 tygodni leżało i zostało zatwierdzone odmownie. Kto nie potrzebuje, a ma protekcję, to dostaje zapomoge po kilkadziesiąt złotych, a prawdziwi biedacy albo nic nie dostają, albo po 1 złotówce na tydzień, bo w kasie niema.

Szanowny Panie Redaktorze! Proszę bardzo wysłuchać nieszczęśliwą matkę i żonę i wydrukować moje słowa, jak mi z serca płyną. M. L. z Kowli.

Jak przyjemnie jest czytać taki list!..

Szanowny Panie Redaktorze! Jestem od 2-ech lat bezrobotnym; mam na utrzymaniu żonę i troje drobnych dzieci; pracy znaleźć w naszej okolicy niepodobna. Fabryki jakie są, obecnie są nieczynne; każdy z nas bezrobotny, a jest nas na terenie gminy około 150; każdy chodzi z nadzieją, że może nadejść dla nas jakaś chwila szczęścia, że otrzymamy tę upragnioną pracę, ale dotąd — nadarmo. Ostatnio chorowałem na zapalenie płuc, byłem ciężko chory. Zna-

lażem się bez żadnych środków do życia. Jedynie dzięki panu doktorowi Lechowi z Nowego Dworu, który leczył mnie zadarmo, będąc u mnie codziennie z wizytą, powróciłem do zdrowia. Panie Redaktorze, w czasie choroby mojej żona pomoc okazywała mi pan wójt gminy Góra, Zieliński Franciszek, który pokrywał koszty lekarstw i żywienia dzieci moich. Śniem zaznaczyć, iż nietylko mnie ale i innymi

bezrobotnym, którzy się zwracają z jakąś prośbą w pierwszym rzędzie zatapia i zawsze odnosi się z przychylną radą. Ostatnio przed paru dniami zachorował mi synek 3-letni, jedyną moją pociechą, którego kocham ponad życie. Chcac ratować swoje dziecko zmuszony byłem zwrócić się powtórnie z prośbą do p. wójta. Czynnym to z wielkim wstydem sądząc, że tem może nadużyłam jego dobroci. Opowiedziałem jakiego nieszczęścia na mnie bezrobotnego spadają. Wówczas pan wójt wspólnie z panem radnym sejmiku warszawskiego Wilczyńskim Janem przyszli mi z pomocą i ze swoich własnych funduszy ofiarowali mi kilkanaście złotych na lekarstwa, dając mi tem możność ratowania mego kochanego synka.

Jak ma żyć bezrobotny w Gdyni — w „perle” Rzeczypospolitej

Szanowny Panie Redaktorze! Chcę skrócić kilka słów na temat warunków w jakich pożyjemy w Gdyni, tej „perle” Rzeczypospolitej.

10 zł.; kilo stoniny 2,20; kg. wolviny — 1,60; mieszkanie mokre i zalecnie w baraku w 2-0 km. od miasta — 30 zł. miesięcznie...

Do początku maja zamował się rozdawnictwem chleba i inna pomocą bezrobotnym miejscow. Komitet Bezrobocia, natomiast od 5 maja przejęła te czynności Opieka Społeczna w Gdyni.

W naszym tygodniu posłała delegacja bezrobotnych do Komisarzy Rządu w sprawie prac. Sekretarz Komisarzy powiedział, że pan Komisarz delegatów nie przyjmie. To jest właśnie zatwierdzenie spraw bezrobotnych.

Chleb wydawany jest tylko rodzinom powyżej 4 osób, zaś rodziny mniejsze i kawalerowie nie otrzymują. Tylko dzięki usilnym staraniom w ciągu miesiąca czerwca (w maju, nie!) — otrzymali oni po kilka kilogramów chleba.

W naszym tygodniu posłała delegacja bezrobotnych do Komisarzy Rządu w sprawie prac. Sekretarz Komisarzy powiedział, że pan Komisarz delegatów nie przyjmie. To jest właśnie zatwierdzenie spraw bezrobotnych.

Ciekawe, dlaczego mniejsze rodziny są poza nawiasem opieki społecznej? Słusznie przydzielana jest praca w pierwszym rzędzie ojcom większych rodzin, ale przecież żyć muszą wszyscy, nie tylko oni. Pracy zresztą niema i niema. Chleba też. Jak tu żyć? Z czego?

W Polsce widać uważają, że pomarańcze może jeść tylko dyrektor banku czy fabryki, a nie robotnik i jego dziecko...

W zeszłym roku prasa tujejsza i zamiejscowa szeroko się rozpisywały o budowie szosy asfaltowej z Gdyni do granicy w m. Gdańska, gdzie miało być zatrudnionych 1500 robotników. A już pracuje?...

Dotychczas jednak nie zostały zwrócone przez p. przewodniczącego wydatki na takśwki, dorożki i „drobne wydatki”, które stanowią dość pokażną sumę i które zostały pobrane — aczkolwiek za ak-

PORADNIK dla wszystkich Dobroczynne paniusie

JOZEFA GAWĘDY

Glupota i podłość pod płaszczykiem moralności

Zwracam się do Pana z prośbą: do ludzi przebywających na szerokim świecie o wyrozumienie postępku mojego i postępowania komitetu dobroczynnego.

nie mogę tego zrozumieć, może dlatego, że jestem małomówna i mało obcuję z ludźmi. Pewnego dnia podczas deszczu i zimna weszła do mnie kobieta z dzieckiem na rękach, prosząc o kawałek chleba i czy nie może poczekać aż deszcz przestanie.

prawa obywatelka i dobra chrześcijanka. „Dobroczynne paniusie” z komitetu wykazały oschłość serca, koltuństwo i krafcowa fepote. Nie dorosły do zadań, jakie na siebie lekkomyślnie wzięły.

nego „Giemnogród” dojdzie może światło rozumu i prawdziwej moralności.

Matka nieślubnego dziecka nie może być uważana za nierządnicę. Nie jest nią wobec prawa, które równą opieką otacza wszystkie dzieci, bez względu na to, czy rodzice wzięli ślub, czy też nie, jest nią również w oczach normalnych ludzi.

Matka nieślubnego dziecka nie może być uważana za nierządnicę. Nie jest nią wobec prawa, które równą opieką otacza wszystkie dzieci, bez względu na to, czy rodzice wzięli ślub, czy też nie, jest nią również w oczach normalnych ludzi.

„Giemnogród” dojdzie może światło rozumu i prawdziwej moralności.

Nie zamierzam tu bronić owego dziedzica, który powinien był wspomóc Panu do spokojania się z żoną i wyjaśnienia dlaczego żyje z Panem nie chce.

Była zmoknięta, a dziecko było także mokre i zawinięte w czerwoną chusteczkę tak, że myślałam, iż dziecko nieżywe. Nachyliłam się nad dzieckiem, twarzą była mokra, a dziecko było żywe.

Matka nieślubnego dziecka nie może być uważana za nierządnicę. Nie jest nią wobec prawa, które równą opieką otacza wszystkie dzieci, bez względu na to, czy rodzice wzięli ślub, czy też nie, jest nią również w oczach normalnych ludzi.

„Giemnogród” dojdzie może światło rozumu i prawdziwej moralności.

Jednak uważam, że nie ma Pan dostatecznych powodów do podejrzenia właściciela majątku o stosunki z Pańską żoną.

Spytałam się jej, gdzie jej maż, na co odpowiedziała, że niema męża i że jest dziewczyna.

Matka nieślubnego dziecka nie może być uważana za nierządnicę. Nie jest nią wobec prawa, które równą opieką otacza wszystkie dzieci, bez względu na to, czy rodzice wzięli ślub, czy też nie, jest nią również w oczach normalnych ludzi.

„Giemnogród” dojdzie może światło rozumu i prawdziwej moralności.

Może poprośtu, naopowiadała swym dawnym chlebodawcom o Panu złych rzeczy i dlatego bliźniaczej stronie dziedzic zabronił wchodzić z nią Panu. W każdym razie postąpił conajmniej nieaktowno.

Spytałam się jej ile ma lat — odpowiedziała że niema 20-tu; dziecko dwa miesiące.

Matka nieślubnego dziecka nie może być uważana za nierządnicę. Nie jest nią wobec prawa, które równą opieką otacza wszystkie dzieci, bez względu na to, czy rodzice wzięli ślub, czy też nie, jest nią również w oczach normalnych ludzi.

„Giemnogród” dojdzie może światło rozumu i prawdziwej moralności.

Niech Pan napisze w grzecznej formie list do żony i do dziedzica (bez żadnych podejrzeń) i poprosi o podanie powodów zerwania, a wówczas będzie Pan wiedział, jak postąpić.

Zaczęła się skarżyć, że niema grosza pieniędzy i dachu nad głową. Prosiła mnie, czy nie może zostawić dziecko, a sama pójść poszukać, czy nie będzie mogła gdzie przenoctować.

Matka nieślubnego dziecka nie może być uważana za nierządnicę. Nie jest nią wobec prawa, które równą opieką otacza wszystkie dzieci, bez względu na to, czy rodzice wzięli ślub, czy też nie, jest nią również w oczach normalnych ludzi.

„Giemnogród” dojdzie może światło rozumu i prawdziwej moralności.

Może to tylko fochy tak często przytrafiające się młodym małżonkom i później przechodzące bez śladu.

Z tego jej opowiadania było mi jej żal, więc zgodziłam się na to, żeby dziecko zostawiła u mnie, a sama poszła szukać pracy.

Matka nieślubnego dziecka nie może być uważana za nierządnicę. Nie jest nią wobec prawa, które równą opieką otacza wszystkie dzieci, bez względu na to, czy rodzice wzięli ślub, czy też nie, jest nią również w oczach normalnych ludzi.

„Giemnogród” dojdzie może światło rozumu i prawdziwej moralności.

Może to tylko fochy tak często przytrafiające się młodym małżonkom i później przechodzące bez śladu.

Cud świętego Bernarda

Miasto, gdzie święty napój tryska z pod ziemi

Grodzisk... O istnieniu tej miejscowości, podobnie jak Okocima, wiemy dzięki tylko — piwu grodzickiemu, mającemu ustaloną sławę nie tylko w całej Polsce, ale daleko poza jej granicami, bo nawet w Ameryce, Japonii, Chinach i Australii! Ba, w Afryce także! A warto może przypatrzeć się nieco bliżej samemu miastu. Znajduje się w Wielkopolsce, w pobliżu Poznania. Gród stary, bo jako miasto królewskie, wywodzący się z roku 1303, a zatem liczący w tej chwili lat

630. Zwał się wtedy: Grodzisko. W tym to Grodzisku — jak głosi podanie miejscowe, przed wielu, wielu laty, bo w wieku 15-tym, przeżywaną straszliwą plagą w postaci długotrwałej posuchy, tak wielkiej, że w całej okolicy powysockich wszystkie studnie i ludność doświadczyły mara i pragnienia. Nieszczęśliwi grodziszczanie zanosili bagalne modły o zmiłowanie i wte dy

obfitych źródeł. Ludność była przetrwana. Największą intensywnością odznaczało się jedno z tych źródeł, znajdujące się w samym rynku, a woda z niego miała smak dziwnie odżywczy. Ujęte w studnie, źródło to nazwano „studnią św. Bernarda”. — do dziś dnia widzimy je na rynku grodzickim. Odegrała jednak „studnia św. Bernarda” inna jeszcze, kto wie czy nie ważniejsza rolę w historii Grodziska. Oto grono przebywających w wieku 15-tym w tem mieście Czechów, wpadło na pomysł użycia wody cudownego źródła do wyrobę piwa.

Odpowiedzi Czytelnikom w paru słowach

P. Aleksander S. (Ostrowiec). Wielokrotnie już zaznaczałmy, że dział filiteracki naszego pisma jest wypełniany przez stałych współpracowników i materiału tego rodzaju, nadsyłanego zewnątrz nie drukujemy. Pozatem, chociażbyśmy chcieli to uczynić, na przeszkodzie stanęłaby zbyt słaba forma obu utworów. Pozostają one w redakcji do pańskiej dyspozycji.

Zrozpaczona Z. K. z Wotliny. Nie można sytuacji tej brać tak tragicznie. Przedewszystkiem w dzisiejszych czasach tego rodzaju komplikacje rodzinne nie odgrywają już takiej roli jak powiemy, jeszcze choćby przed kilku nastu laty. Czyż jest to zresztą wina Pani i czy człowiek kochający ją, inteligentny i szlachetny może Ranią za to potępić, iż stała się ofiarą zbiegu wypadków i okoliczności. Podobnie i sprawa narodowości nie może tu odgrywać głębszej roli wobec przekonania i uczucia jakie żywi Pani dla swej „przybranej ojczyzny”. Co do doprowadzenia papierów swych do porządku, to należy oczywiście uczynić to, najlepiej przy pomocy adwokata. Sprawa ta nie przedstawia ani zbytniej trudności ani nie pociągnie dla Pani żadnych przykrych następstw czy komplikacji.

Próba udania się nadspodziewanie dobrze, a zachwyceni grodziszczanie, z wdzięczności zanieśli pierwszą beczkę do klasztoru OO. Bernardynów — i od tej pory zwyciężeni trwają corocznie po dzień dzisiejszy.

„Sawalszczanin”. Sprawy tego rodzaju leżą nam bardzo na sercu i jak mógł się Pan już o tem przekonać, wielokrotnie zabieraliśmy w nich głos, domagając się w innej jedynie formie tego samego o co i Pan tak energicznie dopomina się w swym liście.

P. T. P. w Kielcach. W dowcipach tych chodziło o wyszydzenie rozpowszechnionego zwyczajów przybierania sobie przez tego rodzaju osoby imion o czysto słowiańskim i polskim brzmieniu i pochodzeniu

Naturalnie, wyrobę piwa grodzickiego odbywa się dziś w sposób zupełnie nowoczesny i na wielką skalę, tak, że browar stanowi główny ośrodek przemysłu miejscowego i kto wie czy nie podstawa bogactwa miasta, liczącego w tej chwili 6315 mieszkańców i — pomimo zniesienia w ostatnich czasach starostwa — stanowiącego najważniejszy punkt dla całej okolicy.

W dniu Święta Morza kup znaczek na obronę morską

Halina A. — Postąpiła Pani, jak pociłwa

Tajemnice toru wyścigowego

LASKA „KULAWEGO KAZIKA“

Dwa silne uderzenia pałką w głowę niezdolny pozabawić przytomności...

Mimo, iż w głowę szumiało mu jak w mylnie „Szeff“ nie bacząc na dotkliwy ból...

Ciemno jednak było już zupełnie i dlatego tylko zamajaczyła mu sylwetka człowieka...

„Szeff“ krzyknął, ale na podwórzu nie było nikogo.

Chwiejąc się na nogach, wyszedł z ciemnej sieni.

Poczuł coś mokrego i lepkiego na głowie, podniósł rękę ku włosom i przekonał się, że była to krew.

Przyłożywszy chustkę do krwawiącej rany, „Szeff“ czempredziej podał w stronę ulicy, ażeby zawiadomić policję o napa- dzie.

Dochodząc do bramy „Szeff“ potknął się o kawał drewna leżącego na bruku.

Gruba laska bez skówiki, zbita u dołu, widniała na niej ślady krwi.

— A więc tam poczesztowano mnie w głowę.

Oglądał laske, która wydała mu się dziwnie znajoma. Przypominał sobie, ko- to widział już z tą laską.

Nagle rzekł do siebie: — Ależ naturalnie, przecież to laska „Kulawego Kazika“.

„Kulawy Kazik“ był jednym z najzu- chwalszych kombinatorów wyścigowych.

Niemal na oczach władz, tuż koło toru wyścigowego lub na Marszałkowskiej, na rogu Złotej, otwarcie przyjmował pema- dze i wydawał kartki.

Był mimo swego kalectwa tak sprytny i tak obrotowy, że zdolał skryć się w tłumie ulicznym w ostatniej chwili przed oblawa- i prawie zawsze wymykał się w ten spo- sób z rąk władz bezcelestwa.

„Szeff“ wiedział, że po tym człowieku może się wszystkiego spodziewać. Miał więc w ręku niezły dowód, kto organizo- wał napad na niego i gdzie należy szukać sprawcy.

Zresztą postanowił odplacić „Kazikowi“ pięknym za nadobne.

W aptece pobliskiej otrzymał mu ranę i obandażowano głowę.

Gdy wrócił do swego mieszkania, gdzie

oczekiwali już nań wywiadowcy, aby u- słyszeć dyspozycje na dzień następny...

Postanowił zwać Kazika pod pozorem większej transakcji do swego mieszkania i tu rozprawić się z nim, jak na to zasłużył.

„Kazik“ dowiedział się o doskona- łym interesie, jaki może zrobić na naiwnym graczu, rzekomym przewoźnym z prowincji, zgodził się natychmiast udać z wywia- dowcą pod wskazany adres.

Dopiero, gdy wszedł do mieszkania „Szeffa“ zorientował się, że wpadł w pu- łapkę. Był jednak zupełnie spokojny.

„Szeff“ patrzył na niego z nieśmia- łą uśmiechającą się twarzą.

Przerzucił się, jak widze, Kazik, na „mokra robotę“. To szczęście prawdy, żeż mnie dzisiaj tym kijaszkiem nie zatłukł na śmierć.

Kazik instynktownie usnął się pod sto- łem, ażeby nie być zaskoczonym z tyłu. M- nie miał wciaż zdziwiona, milczał przez kilka chwil, a później rzekł do „Szeffa“:

— W zasadzie nie powinienem się tłumaczyć, ale może panu powiem, że przez cały wieczór dzisiaj nie ruszałem się z cukierni i mam na to bardzo wielu świad- ków. Natomiast zginęła mi laska i tę laskę teraz widzę w pana rękach.

— Łesz, stary lotrze — śmiał mu się w oczy „Szeff“ i coraz bliżej podchodził ku niemu, ścisnąc w rekach grubą, sekaty kij, ten sam, którym dwie godziny temu tak boleśnie dostał po głowie.

— Ja jednak mówię, zastanów się pan. Teraz pan jest górą, może mnie pan zbić, ale co to panu pomoże. Oświadczam, że ja pana nie uderzyłem, ale mogę wskazać takiego, co będzie wiedział wiecej w tej sprawie.

„Szeff“ wiedział doskonale, że Kazik nie jest zdurzały i nie sypałby kolegów po ła- chu wobec niego.

Jeżeli więc sam ofiaruje mu się powie- dzieć o spisku, to sam ma w tym głębszy cel.

— Oczywiście nie strach, bo Kazik bywał już w gorszych opresjach i z każdej potrafił się sprytnie wywnąć.

Poczucie zawodowego obowiązku zwyciężyło u szefa zarówno ból fizyczny, jak i doznana osobista zniewaga.

Postanowił nie robić „Kazikowi“ krzy- wdę i udać się z nim do jednej z restaura- cji na Nowym Świecie, gdzie mieli prze- bywać organizatorzy spisku.

Istotnie „Kazik“ był zły na swoich to- warzyszy, którzy chcieli uciec dwie pic- czennie przy jednym ogniu. Postanowił po-

bić „Szeffa“, ale laska „Kazika“. Wiedzieli bowiem dobrze, że laska ta znana jest wszystkim bywałcom wyścigowym.

Bokmacherzy mieli żal do „Kazika“, że sprząta im z pod nosa wszystkie lepsze metody.

W taksówce, która wiozła ich do restau- racji, „Kazik“ uparcie milczał cały czas.

„Szeff“ zato gadał bez przerwy.

— Po drodze wstąpiłem do komisaria- tu. Tym razem już nie pójdę sam, niema głupich.

Kazik trwożnie popatrzył na „Szeffa“.

— Policja? Tego nie lubię. Ja przy- wyczajony jestem sprawie zatłwiać bez „glinów“.

Przed komisariatem „Szeff“ kazał za- trzymać taksówkę i wszedł, ażeby za- brać do auta eskortę.

Dwie minuty nieobecności wystarczyło, ażeby „Kazik“ znów swoim systemem dał szczupaka w tłum i zniknął.

Powróciwszy z dwoma policjantami „Szeff“ zdziwił się, nie zastawszy w aucie „Kazika“.

Domyślił się jednak, że „kulawy“ wolał nie spotkać się z policją.

Auto ruszyło pod adres wskazany przez Kazika.

Kelner obsługujący gabinety wykwiatnej restauracji zdziwił się niemało widząc mężczyznę z obandażowaną głową i dwóch policjantów, którzy zmerzali wprost ku niemu.

— My do czwartego gabinetu.

— Zajęty.

— To wiemy dobrze, czy siedzą tam, jeszcze ci z wyścigów?

— Tak.

Bez pukania energicznie otworzono drzwi. Dwaj policjanci wpadli narpzód do pokoju.

Za nimi wsunął się „Szeff“.

Siedzący przy stole mężczyźni zerwali się na równe nogi. Jeden podbiegł do okna, jak gdyby chciał przekonać się, czy można będzie skoczyć na ulicę, inni rozło- żyli ręce.

— Nie udało się teraz szanownej policji — rzekł jeden z obecnych, zwany „Maje- ranek“. — Tym razem nie mamy przy so- bie bloceków i nie zebrałiśmy się tutaj na robotę.

„Szeff“ oglądał ich wszystkich po kolei, aż wreszcie podszedł do jednego, który wstydliwie krył twarz w ciężkiej portje- rze, wiszącej na drzwiach.

— A ty lotrze, co robiłeś dzisiaj na Be- darnskiej. Czy nie spacerowałeś czasem z tą laską?

(Dalszy ciąg jutro).

Poradnik lekarski

Jak opatrywać rany

W opatrywaniu ran należy przede- wszystkim starać się o największą czystość.

W tym celu najprzód trzeba ranę należyście oczyścić: roztworem karbo- lu, sublimatu lub kwasem borowym.

Krwawienie rany trzeba umieć za- tamować. Nie można używać t. zw. środków domowych, np. pajęczyny i t. p.

Przemysły i oczyszczony ranę na- leżyce, pokrywa się ją przegotowaną lub zmoczoną w karbolu gazą, watą lub kompresem, na to kładzie się war- stwę waty aptecznej i zawiązuje się

Wtorek 27 (czerw. 1933) Dziś: Władysława Jastrzębska... Wsch. 3.16 Zach. 8.00

wszystko bandażem lub jaką inną o- paską.

Jeżeli ranę pokrywa warstwa krwi zakrzepłej, nie należy jej przemywać, tylko opatrzyć i zawiązać.

Krwawienie rany trzeba umieć za- tamować. Nie można używać t. zw. środków domowych, np. pajęczyny i t. p.

Drugim warunkiem dobrego opatry- wania ran jest wygotowywanie środ- ków opatrunkowych, jak np. narzędzi chirurgicznych, gazy, waty, płótna — we wrzasku 5 — 10 minut.

Przemysły i oczyszczony ranę na- leżyce, pokrywa się ją przegotowaną lub zmoczoną w karbolu gazą, watą lub kompresem, na to kładzie się war- stwę waty aptecznej i zawiązuje się

środek ten zatamuje — zupełnie krew, ale może być zastosowany tylko na krótko, a tymczasem ranę spieszenie le- karz opatrzy.

Krwotok z nosa — tamuje się w ten sposób: niech chory czas jakiś trzyma ramiona do góry; na czole; nos, twarz, potylicę, plecy kładzie zimne okłady.

Krwotok z gardła: chory niech sie- dzi spokojnie z nogami spuszczonejmi na dół; w pokoju pootwieraj okna; okłady zimne na twarz i czole; daje się choremu lód do luskania i limona- dę zimną do picia.

Rany zatrute. Oprócz powyższych wskazań trzeba zastosować nastę- pujące środki: spieszne obwiązanie zranionego członka powyżej rany rur- ką gumową, albo pasem, albo skręco- ną chustką; wysysanie rany — jeżeli ratujący ma czyste i zdrowe wargi; przypalenie rany żarzącym węglem, rozpalonym nożem lub drutem, czy- stym kwasem azotowym lub karboly- wym, lugiem, jodyną i t. p.

Kartki z kalendarza

Wielka zmiana

Człowiek jest wilkiem dla człowieka. (Utrzymywali tak Rzymianie) Ale to przeszłość już daleka, Świat odąd uległ wielkiej zmianie. Prąd wzrastającej wiaży kultury, Pod wpływem chrześcijaństwa ery, Przytepił ludzom kły, pazury i uszlacheił charaktery. Choć wszechbraterswo się odwieka, Wysłabielny intelektem, Przesiał być wilkiem człek dla człka, A conajwyżej jest... insektem... T. PUŁOWSKI

RADJO

WARSZAWA. (Dług. fal 1411,8 m.) 7: Sygnal czasu i pieśń „Kiedy ranno wstają zorze“. 7:05: Gimnastyka. 7:20: Płyty. 7:30: D. c. płyt. 7:52: Chwilka gospodarstwa domo- wego. 11:57: Sygnal czasu. Hejnał z Kra- kowa. 12:05: Płyty. 12:35: D. c. płyt. 14:55: Płyty. 15:15: Płyty. 15:35: D. c. płyt. 15:50: D. c. płyt. 16: Koncert solistów. 17: Skrzynka poczytowa. 17:15: Koncert popularny z Cieccho- cinka. 18:15: Odczyt „Polska wyprawa na Mont Pele“. 18:35: Płyty. 19:40: „Na widnokręgu“. 20: Koncert w wyk. Ork. P. R. 22: Muzyka taneczna z Cieccho- cinka. 22:40: D. c. Muzyki tanecznej z Ciec-

U. - N. -

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

Zadowolony, że tak stosunkowo łatwo udało się mu nagiąć ją do swego celu, zasnął Dawid, nie podejrzewając, jakie my- śli i plany zrodziły się w pięknej główce jego kochanki.

Następnego dnia rano, o siódmej godzi- nie Dawid wrócił do domu i zastał Różę w łóżku z „gościem“. Był wściekły, nocna wyprawa znowu nie powiodła się; za- zdrósć szarpnęła nim, że o mało nie śc- agrał nieznanego mężczyzny na podłogę; przypomniał sobie, że sam przecież kazał jej „zarabiać“.

Nieznajomy wstał z łóżka i zbierał się, nie śpiesząc się zbytnio. Był to, najwyżej trzydziestoletni mężczyzna, barczysty, brunet o przynajmniej spojrzeniu, ciem- nych, błyszczących źrenicach i regular- nych prawie pięknych rysach.

Sznurował lakierowane półbuty, zagad- nął Dawida: — Czy mogę pana o coś zapytać? — Proszę!

— Czy można wiedzieć, czym się pan trudni?

— Ja jestem rękawicznik, czy dobrze? — odparł Dawid z ironją w głosie.

— Doskonały fach — zrodził się niezna- jomy. Ubrany w elegancki, doskonale skro- jony garnitur, założył palto, spojrzął poro- zumiewawczo na Różę i zauważył: — O ile to jest naprawdę pańska żona, musi pan ją bić, bo lepsze bite, niż zdechłe.

— Już ja do pana po radę nie pójdę, może mnie pan poćznać i dziękować Bo- gu, że kości nie naruszyłem.

— No?! Proszę się nie denerwować i do

— Cóż Pan chce odemnie, proszę się Różki pytać, o to, ja nic nie wiem — dodała gniewnie.

Zawrócił do pokoju. Róża już miała na sobie koszulę i bojaźliwym wzrokiem spo- glądała na zachmurzone oblicze kochanka. Mężczyzna przebudził się także i niezado- wolony doznacie, że mu sen przzerwano, zagadnął Dawida niechętnie:

— Co tu pan wyprawia?

— Ubieraj się pan, prędko, już, w tej chwili! Czy nie ma pan się gdzie zabawić w Warszawie?

— Co to za jeden? — zaoytał gość, zwracając się do Róży.

— To mój mąż!

— A dlaczego pani nie mówiła, że ma męża? — zagadnął z półuśmiechem na ustach — już się ubieram.

Nieznajomy wstał z łóżka i zbierał się, nie śpiesząc się zbytnio. Był to, najwyżej trzydziestoletni mężczyzna, barczysty, brunet o przynajmniej spojrzeniu, ciem- nych, błyszczących źrenicach i regular- nych prawie pięknych rysach.

Sznurował lakierowane półbuty, zagad- nął Dawida: — Czy mogę pana o coś zapytać? — Proszę!

— Czy można wiedzieć, czym się pan trudni?

— Ja jestem rękawicznik, czy dobrze? — odparł Dawid z ironją w głosie.

— Doskonały fach — zrodził się niezna- jomy. Ubrany w elegancki, doskonale skro- jony garnitur, założył palto, spojrzął poro- zumiewawczo na Różę i zauważył: — O ile to jest naprawdę pańska żona, musi pan ją bić, bo lepsze bite, niż zdechłe.

— Już ja do pana po radę nie pójdę, może mnie pan poćznać i dziękować Bo- gu, że kości nie naruszyłem.

— No?! Proszę się nie denerwować i do

ostanka, zachować się, jak dżentelmen.

Po tych słowach wyszedł z pokoju, nie oglądając się.

Róża leżała w niedbalej pozie, oparta na łokciu, a oczy jej świeciły złowrogim bla- skiem; wyraz aświłości wybił się na jej twarzy na moment i zgasł tak prędko, jak- by nagle się ukazał. Dawid zdolał jednak po- chwycić go i przeraził się na chwilę, ale widząc znowu uśmiechnięte usta kochanki, uspokoił się, nie przestał jednak jej cieka- wie obserwować.

— Ładny „alfons“ z ciebie będzie... jak- tylko zobaczyłeś u mnie gościa, mało go nie zjadłeś. Chodź-no, mój kochany, bli- żej, powiem ci kto to był, to nie będzieś się złościł.

— A ktoś to był? — zaciekawił się.

Róża usiadła na łóżku.

— Żebyś ty wiedział, kto to był, tobyś go nie wyganiał.

— A może to był ten, który ci pomoże „Mesjasza“ urodzić? — żartował już.

Róża zachowała jednak poważną minę.

— Posłuchaj, a będziesz zwałował swęj gwałtowności. Widzisz, to był syn bankie- ra, którego zapoznaliśmy wczoraj na No- wym Świecie. Zakochał się we mnie, jak- wiesz, to potrafię was brać, o ile mi tylko o to chodzi — kokieteryjnie przekreśliła główkę i mrugnęła okiem — przyprowa- dziłam go tu i dowiedziałam się wszyst- kiego, co potrzeba. Można go będzie „obrobić“ na wielką sumę. Pójdę do niego na jedną noc i „odcisnę“ klucz w napewno ci przyniosę.

Dawid zapalił się:

— Dlaczego nie mówiłaś mi o tem, był- bym nie przeszkadzał, a kiedy masz iść do niego, masz adres?

— Pójdę dzisiaj, zarobisz dobrze, a nóż- niej wyjedziemy zagranicę.

Dalszy ciąg jutro.

Włókniarze znów grożą strajkiem

Jakkolwiek od chwili podpisania umowy zbiorowej w sprawie likwidacji strajku w przemyśle włókienniczym upłynęło już 12 dni—to jednak nie wszystkie fabryki naszego ośrodka przemysłu włókienniczego pracują. Poza fabrykę Cytrona w Supraslu nieczynne są fabryki: w Gródku, Michałowie i Pieszczykach oraz niektóre zakłady w Wasilkowie.

Onegdaj odbył się w Białymstoku wiec włóknarzy, na którym omawiano sprawę niepodpisania przez Cytrona umowy zbiorowej. Postanowiono pośpieszyć z wydatniejszą pomocą włókniarzom w Supraslu i w razie, gdyby do niedzieli sprawa

Zw. Strzelecki w Choroszczy

W świetlicy Zw. Strzeleckiej w Choroszczy odbyło się onegdaj pod przewodnictwem delegata zarządu powiatowego Zw. Strz., p. Saszer-Skassy, doroczne walne zebranie członków oddziału. Sprawozdanie z działalności złożył p. Anisiewicz, kasowe i komisji rewizyjnej—burmistrz Lichtensztejn. Po wyrażeniu absolutorium ustępującemu zarządowi—dokonano wyboru nowego władz. Do zarządu weszli pp.: Paweł Markowski—prezes, Jan Czapara—wiceprezes, Teofil Sredziński—skarbnik, Henryk Raczkowski—sekretarz, Piotr Kalinowski, Franciszek Piłasiwicz i Kazimierz Dąbrowski—członkowie. Do komisji rewizyjnej wybrano Jakóba Lichtensztejna, Bronisława Morozewicza i Mieczysława Kraśnickiego.

Pod polską banderą

Od kilku lat urządzane są rocznie wycieczki morzem do dalekich krajów. W ten sposób ziszczyć się może marzenie niejednego, aby oderwać się od ładu, popłynąć na grzbietach roztańczonych fal z wichrem w zawody, hep daleko zobaczyć obce wybrzeża, obce twarze, poznać odmienne warunki bytowania. Marzenie to może się ziszczyć kosztem zwykłego pobytu na letnisku.

Przed nami lato, a z niem—urlop i nowe wycieczki morskie tem przyjemniejsze, że odbywane na polskich okrętach, pod polską banderą. Wszystkie przyniosą nam pełnię wrażeń, wszystkie unoszą nas na niezbadane, jak los, morze. Jedną z wycieczek wybierz—zależnie od posiadanych środków i czasu urlopu—w biurze Polskiego Transatlantyckiego Towarzystwa Okrętowego, Linji Gdynia—Ameryka.

z Cytronem nie została załatwiona—przystąpić w Białymstoku do strajku solidarnościowego. W kwestji tej zwołane zostało na czwartek 29 bm. ogólne zebranie, na którym zapaszą mają ostateczne decyzje.

Krwawe porachunki między cyganami

Na jarmark świętojański, jaki odbył się w dniu wczorajszym, przybyło do Białegostoku wielu włościan, nawet dalszych wsi. Przy-

Kurs O. P. G. w Suraziu

W dniu 25 bm. odbyły się w Suraziu egzamina, rozdanie świadectw i zakończenie kursu podinstruktorskiego O. P. G. Kurs ukończyło 38 słuchaczy. Egzamina poprzedziły pokazy przeciwlotnicze i gazowe. Kurs i egzamin miały przebieg bardzo dodatni dzięki poparciu miejscowych władz i miejscowego proboszcza.

Rabunek w Śródmieściu

Do przechodzącego wczoraj nad ranem ulicą Branickiego Konstantego Trochimczuka (Suwalska 10) podbiegło dwu nieznanymi, liczących około 18—20 lat osobników, z których jeden zapał go za rękę, wykręcając mu je, drugi zaś—obrewidował go, zabierając z kieszeni 50 zł.

Wykrycie sprawcy kradzieży

Dochodzenie policyjne ustaliło, że kradzieży motoru elektrycznego wartości 1300 zł. z szopy Abła Sztajna dokonał Chaim Łozowski (Siedlecka 4), którego aresztowano i wraz z materiałem, zebrany podczas dochodzenia, przekazano władzom sądowym. Skradziony motor zwrócono właścicielowi.

Uniewinniony

Przed sądem stanął Sylwester Czarnecki, oskarżony przez właścicielkę cukierni przy ulicy Zwirki i Wigury, Zofję Lubczyńską, o kradzież różnych surowców cukierniczych. Sąd nie dopatrył się dowodów winy Czarneckiego i wydał wyrok uniewinniający.

Podpalenie

We wsi Młynik-Dwór gminy Szczepankowo pow. łomżyńskiego Stefan Dąbrowski podpalił z zemsty, na tle nieporozumień majątkowych, stertę słomy należącą do jego brata, Wincentego, oraz usiłował podpalić stodołę, poczem zbiegł do lasu. Sterta spłonęła, stodołę uratowano, zbiega poszukuje policja.

Zlikwidowana banda przemytników

W więzieniu karno-sledczym w Łomży osadzono aresztowanych przez straż graniczną mieszkańców Grajewa: Szmula, Abrama i Isaaka braci Preisów, Zelko Głowatyckiego, Szłomę Gumowicza, Antoniego Grygo i Marjana Sledziewskiego, któ-

rych schwytano z transportem przemyconych z zagranicy szali i koronek jedwabnych wartości 40 tys. zł. Aresztowani są ludźmi zamożnymi. Posiadają w Grajewie kilka posesyji, utrzymują linie autobusowe Grajewa—Białystok, Grajewa—Augustów—Suwałki, Grajewa—Grodko oraz zajmują się przewożeniem towarów samochodami ciężarowymi do Warszawy i innych miast. Przemycznicy udali się od szeregu lat, i w każdej niemal sprawie przemycniczej, rozpatrywanej przez sąd okręgowy w Łomży, wyczuwało się współudział bandy. Zwłaszcza bracia Preisowie, ukrywający się pod nazwą Kowaluków, byli nieuchwytni. Nie można ich było schwycić na gorącym uczynku.

Wskutek występnej działalności bandy skarb Państwa poniósł miljonowe straty. Opłaty celne od ostatniego, schwytanego transportu wyniosłyby kilkadziesiąt tysięcy zł.

Latarnia morska na Rynku Kościuszki

Na Rynku Kościuszki wystawiona została przez tutejszą elektrownię latarnia morska, zaopatrzona w silne reflektory, które rzucać będą snopy światła w dniu „Święta Morza”. Latarnia, choć drobnej zbiera się publiczność, stanowi obrazową propagandę tych haseł, pod jakimi odbywać się będą czwartkowe uroczystości.

KRADZIEŻE

Skradli: Dawidowi Grunero-wi (Piłsudskiego 29) czeladnik jego, Wiktor Sienkiewicz (wieś Stawowo pow. sokólskiego) różne narzędzia szewskie wartości 37 zł., Piotrowi Pawłowskiemu (Wiosenna 6) Nikifor Gryczan (ul. Marsz. Piłsudskiego 43) dwie piły, Stefanowi Michalcukowi (Wiejska 13) jego brat Alfons konwie od mleka, Józefowi Jaworowskiemu (Pieczurska 7) nieznani sprawcy cztery koła od stojącego na podwórzu wozu.

LECZNICA

dla przychodzących chorych
Białystok, Sienkiewicza 3. Tel. 1-38
 Przyjęcia lekarzy specjalistów
 W chorobach godziny
 Skóry, weneryczn. i niemocy | 1—2
 Dzieci | 2—3
 Wewn., serca i przem. mat. | 1-2 1/2, 4-5
 Kobiecych i akuszerji | 11-1 1/2, 5-6
 Porady dla ciężarnych |
 Nerwowych | 1—2
 Gardła, uszu i nosa | 4 1/2-5 1/2
 Choroby oczu | 6—7
 Chirurgja | wtorki i piątki | 1—2
 Pęcherza i dróg mocz. | czwartki | 3—4
 Dentystyka. Choroby jamy ustn. | 4—7
 Analizy moczu, krwi itd. Zastrz. | 9—7
 Porady i badania przedślubne
WIZYTA 3 zł.

NIEMA POLSKI BEZ MORZA